Rok II. Warszawa, Marzec 1926 roku. № 2.

NIŻSZY FUNKCJONARJUSZ PAŃSTWOWY

REDAKTOR: M. KRZEPKOWSKI.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA W IMIENIU ZARZ. GŁÓW. CENTRALNEGO ZWIĄZKU WOŹNYCH PAŃSTWOWYCH: A. MUCHA.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Nowy-Świat 67.

PRENUMERATA KWARTALNIE — 1 Zł. 50 gr.

KONTO CZEKOWE P. K. O. 67-19.

CENA n-ru 50 gr.

Naprawa Rzeczypospolitej.

W ostatnich czasach nad pracownikami państwowymi zawisły nowe, groźne chmury. Jedna z nich to wysmażona na sosie biurokratycznych przyzwyczajeń z byłej Galicji p. Bobrzyńskiego projekt reorganizacji administracji państwowej z 13 lutego b. r., drugi — w tajemnicy płodzona nowa ustawa uposażeniowa. Oto jedyne pomysły, które mają naprawić stan naszego państwa.

Warto tej „naprawie" przyjrzeć się bliżej i od początku.

W grudniu roku zeszłego po upadku p. Grabskiego z trybuny sejmowej rozległ się krzyk alarmu. To wołał p. Zdziechowski o groźnej sytuacji państwa, mającego lada chwila runąć w przepaść. Puste kasy państwowe, rosnąca drożyzna, wzmagające się bezrobocie, przemysł w upadku, zamierający handel, wieś bez pieniędzy, szalony spadek złotego! Obraz tak straszny, że zadrżeliśmy wszyscy.

Wobec takiej grozy wnet rozległy się hasła sanacji. Naprawa gospodarki winna była objąć jaknajszersze dziedziny życia, by dać należyte owoce. A więc: równowaga budżetu, zwiększenie obiegu pieniężnego, wytworzenie taniego kredytu, uruchomienie warsztatów pracy dla zapobieżenia rosnącemu zastraszająco bezrobociu, naprawa bilansu handlowego, wykazującego nadwyżkę przywozu nad wywozem, zatrzymanie spadku złotego, zahamowanie rosnącej drożyzny.

Przedewszystkiem budżet. Tu dla podniesienia jego pozycji przychodowej mówiono o jaknajenergiczniejszem ściąganiu podatków, choćby w naturze wobec skarg na brak gotówki; dla zmniejszenia zaś wydatków postanowiono zmniejszyć uposażenie pracowników państwowych na okres trzech miesięcy, obciąć kredyty poszczególnych ministerstw, szczególnie ministerstwa spraw wojskowych.

Pracownicy państwowi, usłyszawszy o zamiarach obcięcia i tak niewystarczających pensyj, zjawili się przed swym wysokim kolegą, ministrem skarbu. Usłyszeli od niego, że rząd ma do wyboru : albo wypłacenie pensyj zmniejszonych, albo niewypłacenie ich wcale, gdyż w kasach państwowych niema pieniędzy. Trochę się dziwnem wydało, że po obcięciu 4,5 i 6% uposażeń kasy się napełnią i pozwolą wypłacić tylko tak stosunkowo niewiele zmniejszone wynagrodzenie. Wszyscy byli najzwyczajniej odurzeni krzykiem rozpaczy i obrazem ruiny, jaki malował w swych przemówieniach p. Zdziechowski. Głos ten podtrzymali nawet obrońcy pracowników, którym nie tyle chodziło o pracowników, ile o kompromisy polityczne, choć może do tych kompromisów zmuszały ich poważne przyczyny.

W urzędowych nędzarzach stale nadużywany patrjotyzm nie wygasł: odezwał się jeszcze raz. Dobrze, trudno — niech będzie obcięcie. Skończyło się tylko na słabych słownych protestach, cichutko przypominających, że przecież do ratowania państwa winni być wezwani wszyscy obywatele, a nawet najgłośniej ci, którzy państwu dotychczas niezbyt wiele pomagali. Raczej tuczyli się na nim nieźle, postękując i biadając dla zamydlenia oczu naiwnym.

Zapanowała wśród pracowników państwowych jakaś bezbrzeżnie melancholijna rezygnacja: głodowało się tyle lat, może się jakoś przetrwa jeszcze trzy miesiące trochę większej głodówki. Bo przecież 4,5 czy 6% to ostatecznie parę złotych, wszystkiego 2 — 3 dni więcej na miesiąc bez jedzenia.

Niepokój zapanował większy, kiedy pracownicy przekonali się na własnych żołądkach, że te parę procent poczyna się rozrastać do niebywałych rozmiarów. Zaczęły dochodzić do obciętych paru złotych dziesiątki złotych, jako różnica, spowodowana wzrostem drożyzny, i znów dalsze dziesiątki, dotychchzas pobierane za t. zw. „dodatkową" pracę. Rozgoryczenie rośnie z dnia na dzień.

I słusznie.

Cóż bowiem stało się z zapowiedzianemi sposobami ratowania naszego życia gospodarczego? Co wykonał rząd z tych wszystkich środków, które uznał głośno, bezapelacyjnie za konieczne, jeśli mamy nie stoczyć się w przepaść ruiny finansowej?

Zredukował pensje pracownikom, płacąc za ich ciężką służbę, tyle lat podle wynagradzaną, nieznającą zasady ośmiogodzinnego dnia pracy — już tak niskie wynagrodzenie, że zakrawa na drwiny z nędzy.

Co więcej?

Nic.

Równowagę budżetu na pierwszy kwartał 1926 roku jako tako dało się uzyskać. Preliminowano wydatków na sumę 360 — 420 miljonów, wydano 405 Rezultat ten osiągnięto li tylko dzięki przymusowej daninie, raczej haraczowi, jaki spadł na pracowników państwowych.

Śruba podatkowa została nie tylko nie przykręcona, ale zwolniona. Ba, zjawił się nawet na posiedzeniu komisji skarbowej projekt noweli do ustawy o podatku majątkowym, mający złagodzić ciężar tego podatku! Bo i pewnie: cóż tam państwo? — grunt majątki. Na szczęście (albo raczej na nieszczęście, bo byśmy się wreszcie raz dowiedzieli, o co naprawdę chodzi p. Zdziechowskiemu w t. zw. ratowaniu państwu przed krachem finansowym) minister skarbu prosił o zdjęcie z porządku dziennego tej noweli, gdyż nie uzgodnił swego stano-

wiska ze stanowiskiem ministrów socjalistycznych. Ci bowiem domagali się bezwzględnego ściągania podatku majątkowego. Wrazie niemożności ściągnięcia go w gotówce, według socjalistów, sumy podatkowe obciążyłyby hipoteki i stanowiłyby zasiłek dla kapitału obrotowego Banku Polskiego. Ale to są wszystko projekty, które natrafią napewno na energiczny sprzeciw ze strony zainteresowanych. W roli obrońców „ciemiężonych" posiadaczy ujrzymy z całą pewnością tych, którzy udawali przerażonych i przerażali innych przesadnemi obawami o los naszych finansów.

W związku z innemi podatkami zjawiła się ustawa o ściąganiu podatków w naturze: węgla i zboża (a zatem wyraźnie wskazano, kto z podatkami zalega). Z węglem sprawa jest możliwa, ale podatki w zbożu nie przedstawiają żadnej prawie wartości, bo zboża niema. Sam p. Zdziechowski stwierdził, że ustawa została uchwalona zapóźno: mogła była przynieść owoce, ale na jesieni. Teraz, kiedy panowie ziemianie zdążyli dzięki znanej swej energji i przedsiębiorczości w tych sprawach, wywieźć zboże zagranicę, ściąganie podatków w zbożu byłoby mrzonką. Pieniądze za wywiezione zboże do kas państwowych nie trafią, bo przecież wieś jest ogołocona z pieniędzy. Grabski wyniszczył ją, doprowadził do „ostatecznej nędzy", która uniemożliwia najzupełniej płacenie choćby najmniejszych rat podatkowych a zaległe podatki osiągnęły cyfrę imponującą 600.000.000 złotych.

Ograniczenie wydatków w poszczególnych działach gospodarki rządowej napotyka na nieprzezwyciężone przeszkody. Np. budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych, który miał dać najpoważniejsze oszczędności, może być dopiero za dwa lata zmniejszony. Pewnie, że dużo jest racji nie tylko w utrzymaniu, a nawet udoskonaleniu naszej gotowości obronnej, w której mamy duże braki.

Jeno Ministerstwo Oświecenia ze znakomitym swym ministrem St. Grabskim wzięło się za energiczne ograniczenie wydatków, naturalnie kosztem nauczycielstwa, które w dotychczasowej kampanji przeciw pracownikom państwowym, ucierpiało najwięcej. Znakomity nasz reformator oświecenia, tak znakomicie propagujący ciemnotę, pragnący ją starannie ugruntować wśród najszerszych mas, wziął się energicznie do redukcji osobowej o 25%, bo właśnie o taki procent ma zmniejszyć budżet swego resortu. Idzie zatem całkowicie w myśl dążeń p. Zdziechowskiego, wynalazcy jedynego źródła oszczędnościowego.

Dla zmniejszenia bezrobocia nie zrobiono absolutnie nic. A stan jego powiększa się z dnia na dzień, jak to świadczą liczby tylko zarejestrowanych bezrobotnych: w dniu 15 listopada zarejestrowano 238.000, w połowie stycznia 341.000, a 1-go lutego — 360.000! W najbliższych tygodniach rząd ma zamiar wywołać nową falę bezrobocia, która ma go nie kosztować wcale w formie zasiłków, bo na bruk będą wyrzucani funkcjonarjusze państwowi, którzy na wypadek bezrobocia nie są ubezpieczeni, a których już obecnie jest bez pracy około 30.000.

Bilans handlowy rzeczywiście otrzymaliśmy dodatni, ale to już wcześniej dzięki zarządzeniom celnym p. Grabskiego. Niestety, bilans handlowy nie stanowi o wszystkiem: jest on tylko jednym z kółek gospodarki państwowej.

Szczyci się mocno p. Zdziechowski stabilizacją złotego. Bardzo ma jednak wątpliwe po temu powody, po pierwsze z powodu niepewności tej stabilizacji, po drugie, że złoty utracił prawie 50% swej wartości (duży plus dla eksporterów!).

Drożyzna stanęła, dokonawszy skoku wzwyż o kilkanaście procent i nie wykazując żadnych tendencyj zniżkowych. Raczej spodziewać się należy dalszego jej wzrostu już choćby tylko ze względu na okres przednówka. Poza gołosłowne hasła na temat walki z drożyzną rząd nie wyszedł i zapewne nie wyjdzie.

Pan Zdziechowski jest przedstawicielem tej części społeczeństwa, która daje pracę. Tej więc części społeczeństwa będzie bronił i nie zamierza czynić na nią zamachów, mogących uszczuplić jej stan posiadania. Właśnie teraz po okresie długoletnich walk warstw pracujących o prawa, któreby broniły je przed wyzyskiem, upośledzeniem materjalnem i kulturalnem, wyraźnie zaznacza się reakcja warstw pracodawców przeciw tym prawom. Redukowanie zarobków pracowników państwowych jest właśnie jednem z ogniw tego łańcucha, którym usiłuje się spętać warstwą pracującą.

Można było uważać jednorazową redukcję poborów za podyktowaną koniecznościami państwowemi. Można było z tego powodu przejść pod tem jarzmem z potulnością, wywołaną prawdziwie głęboką miłością ojczyzny.

Dowiadujemy się jednak nowych rzeczy, które działalność p. Zdziechowskiego stawiają w należytem oświetleniu. Oto uchylił czoła p. Zdziechowski przed uporem socjalistycznych koaljantów i po długich sprzeciwianiach się wydał okólnik, w którym zarządza powrót do norm grudniowych przy wypłacaniu pensyj funkcjonarjuszom państwowym, oficjalnie kontentując się tylko 13-oma procentami, otrzymanemi na wzroście drożyzny w styczniu.

W każdym razie podniesie to dział wydatków. Nie oglądając się zatem za jakimikolwiek źródłami pokrycia tych wydatków, p. Zdziechowski jednocześnie poleca zredukowanie tylu funkcjonarjuszów, ile to podwyższenie wydatków będzie wymagało. O redukcjach p. Zdziechowski z koaljantami się nie umawiał, uważa, że w tej dzidzinie ma wolną rękę i tu swobodnie dokona „cudów" oszczędnościowych. Można naprawdę podziwiać wytrwałość i wolę ministra skarbu, który już w styczniu kazał przygotować urzędom preliminarz na rok 1926, któreby uwzględniły uposażenie według obciętych norm z 1 stycznia. Nie udało się z redukcją uposażeń, to uda się z redukcją personalną i p. Zdziechowski będzie miał, co chce.

To jednak jeszcze nie wszystko.

Właśnie już wydrukowano eleborat Komisji Trzech i jego 10 załączników, zawierających 10 projektów ustaw. Narobią one nowego bigosu w kwitnącym wcale bujnie biurokratyźmie, wprowadzą politykę do szkół, przygotują grunt do zupełnego zlikwidowania opieki nad pracą i to częścią społeczeństwa, która opieki wymaga. Wszystko to bowiem nie jest potrzebne sferom posiadającym. Projekt p. Bobrzyńskiego i towarzyszy stara się pójść po linji zamierzeń redukcyjnych ministra Skarbu. Stara się, bo należy wątpić, czy naprawdę spowoduje zmniejszenie ilości pracowników. W szczególności efekt dla ludności napewno będzie żaden, bo każdemu jest dość obojętne, jak się nazywa urząd, który spełnia jakąś funkcję: państwowym, czy samorządowym, obydwa bowiem musi utrzymywać.

Dławiącą funkcjonarjuszów państwowych obręcz zamyka tajemnicza, nowa ustawa uposażeniowa. Może rząd chce nią wymierzyć swym pracownikom cios nagły, którywy ich oszołomił aż do takiego stopnia, żeby ją przyjęli. Bo, chociaż nic pewnego o tej ustawie nie wiemy, możemy sobie zgóry powiedzieć, co przyniesie. Pójdzie ona naturalnie w kierunku oszczędzania na głodomorach państwowych. Ustabilizuje wynagrodzenie bez względu na wahania kosztów utrzymania, które przynajmniej w najbliższych miesiącach nie zmniejszą się wcale, o ile nie ulegną nowej zwyżce. Można też śmiało przewidywać, że na niej wyjdą najgorzej niższe grupy funkcjonarjuszów państwowych.

Ale dość tego! Wszystko musi mieć swoje granice. To już dawno przestało być żartem, przestaje też być złośliwem wyzyskiwaniem patrjotyzmu najofiarniejszych obywateli, staje się pchaniem bezmyślnem tych obywateli do aktów rozpaczy, która może wysoce zaszkodzić państwu.

Czy Wysoki Rząd nie słyszy już głośnych szemrań, które rodzą burzę? Czy Rrząd nie chce wiedzieć, że tysiące zredukowanej inteligencji z tysiącami bezrobotnych pracowników fizycznych mogą wytworzyć na organiźmie państwowym krwiawiącą, groźną ranę?

Nonsensem jest usiłowanie ratowania państwa kosztem jednej z nielicznych, najuboższej warstwy obywateli, ale jak nazwać krótkowzroczność, która chce tych obywateli doprowadzić masowo do głodowej śmierci? Co się stanie z państwem, którego istnienie opiera się lekceważąco na znoju słabych bark, boć długo ciężarowi utrzymywania państwa nie podołają?

Najmniejsza kropla może dopełnić czary, a cóż dopiero kubły takich pomysłów naprawy Rzeczpospolitej! Oby rząd zechciał się spostrzec w czas i do pracy przy tej naprawie zapędził wszystkich obywateli.

(W chwili oddawania tego numeru do druku otrzymaliśmy projekt nowej ustawy uposażeniowej, idący właśnie w takim kierunku, jak to zostało przedstawione w powyższem artykule. Projektem tej ustawy zajmiemy się bliżej w następnym numerze).

PRACOWNIK KONTRAKTOWY.

W numerze poprzednim „Niższego Funkcjonarjusza Państwowego" daliśmy parę przykładów charakteryzujących dosadnie położenie pracownika kontraktowego. Wyłączenie dużej grupy pracowników poza wszelkie ustawy, któreby chroniły choć w najmniejszej mierze jej interesy — jest na długo nie do pomyślenia. Kierowanie się władz upodobaniami poszczególnych zwierzchników, mających prawo dowolnego rządzenia się losami gromady pracowników — nie da się długo utrzymać. Nikt nie może zaprzeczyć potrzebie sanacji naszego skarbu, być może na drodze tylko oszczędnościowej. Ale oszczędność powinna się zatrzymać w tem miejscu, gdzie zaczyna się już bezład i bezprawie. Niestety, losy pracowników kontraktowych całkowicie są właśnie poza tą granicą. Można ich usuwać kiedy tylko zapragnie zwierzchnik, wynagradza się ich gorzej, niż innych pracowników, pozbawiając pozatem dużej części wynagrodzenia w postaci świadczeń, jak mieszkanie, umundurowanie, urlopy wypoczynkowe, przejazdy ulgowe, zabezpieczenie emerytalne, pośmiertne, zwrot na wpisy szkolne, prawo do awansu. A oprócz tego pracownik kontraktowy dźwiga to wszystko, co różne rządy zechciały włożyć na barki ogółu pracowników: lekceważenie prawa o 8-o godzinnym dniu pracy, obcinanie pensyj na rzecz skarbu, niestosowanie wskaźnika drożyźnianego, podatki, brak zabezpieczenia na wypadek bezrobocia.

Na ten stan rzeczy pracownicy już od długiego czasu zwracają uwagę czynnikom rządowym. Jak bowiem nazwać można postępowanie jakiegokolwiek rządu, który domaga się, by pracownicy prywatni mieli zagwarantowane prawa ustawowo, gdy sam świeci przykładem, jak postępować nie należy?

W czerwcu roku zeszłego Centralna Komisja Porozumiewawcza Związków Zaw. Pracowników Państw. opracowała wnioski, tyczące się pracowników państwowych. Wnioski te zostały przedstawione rządowi z żądaniem, by Rada Ministrów wydała rozporządzenie w sprawie ramowej ustawy, ujednostajniającej formę prawną umów, zawieranych przez urzędy państwowe z pracownikami kontraktowymi.

Umowa powinna uwzględniać następujące zasady:

a) Wysokość wynagrodzenia pracownika kontraktowego nie powinna być niższa od wynagrodzenia pracownika etatowego, zatrudnionego na danem stanowisku.

b) Do wynagrodzenia zasadniczego powinny być przywiązane świadczenia, jak: pomoc lekarska, urlopy wypoczynkowe (w ramach ustawy), przejazdy ulgowe do miejsc zatrudnienia, ubezpieczenia uwzględniające potrzeby pracowników w starości oraz w wypadkach niezdolności do pracy.

c) Jeżeliby które z powyższych świadczeń nie mogło być zastosowane do danego pracownika — to należy do jego stałego wynagrodzenia dodać równoważnik pieniężny tego świadczenia.

d) Jeżeli na danem stanowisku zatrudnieni są pracownicy kontraktowi przez przeciąg 1 roku — to stanowisko to winno być systemizowane.

e) Rozwiązanie stosunku służbowego z pracownikiem kontraktowym winno się odbywać na zasadzie 3 miesięcznego wypowiedzenia, kontraktowi zaś, opłacani dniówkowo, winni mieć prawo do wypowiedzenia dwutygodniowego, albo odprawy w takiej wysokości płacy.

Wnioski te odleżały się już należycie, nie wywołując żadnego skutku. Tymczasem położenie pracowników kontraktowych staje się coraz gorsze: cierpią oni coraz większą nędzę wraz z innemi grupami pracowników państwowych, jednocześnie coraz więcej zasilając szeregi bezrobotnych, jako ofiary gwałtownych oszczędności rządu.

Niedawno w rozmowie z p. Studzińskim przedstawiciel C. K. P. dowiedział się, że istnieje w łonie Rady Ministrów rzeczywiście zamiar poczęcia ustawy, któraby ustaliła prawnie stosunek państwa do pracownika kontraktowego, ale w Radzie Ministrów jest tak wiele spraw bieżących, że niema kto zająć się tą sprawą! *Tak, niema kto się zająć losem poniewieranych dziesiątków tysięcy pracowników*, którzy z bohaterskiem poddaniem się losowi pracują, cierpiąc z rodzinami nędzę, nie są pewni dnia ani godziny, kiedy mogą się znaleść na bruku!

C. K. P., uważając, że brak czasu, nie jest dostatecznie poważną przyczyną do bezceromanjalnego traktowania dużej grupy obywateli, zwróciło się w dniu 16 lutego b. r. do Pana Ministra Skarbu z memorjałem:

„W związku z przeprowadzoną stabilizacją urzędników państwowych, reorganizacją urzędów i akcją oszczędnościową — stosunkowo wielkie rzesze pracowników państwowych ulegają przegrupowaniu ze stanowisk etatowych na kontraktowe albo też całkowitemu usunięciu z zajmowanych dotychczas posad.

Pracownik państwowy jest nowym typem urzędnika, zupełnie nieprzewidzianym przez żadną z istniejących ustaw — uposażeniową lub o państwowej służbie cywilnej i z tego też powodu położenie tego urzędnika staje się pod każdym względem niezmiernie trudnem. Jeżeli nawet nowy ten typ należy uważać za przejściowy i istniejący tylko w okresie reorganizacji pracy i urzędów — to sprawiedliwość społeczna wymaga, by pracownik ten był broniony przez ustawy czy rozporządzenia, które stwierdzić muszą jakim właściwie jest pracownikiem prywatnym czy państwowym, a w dobie tworzenia podstaw zabezpieczenia społecznego — uwzględnią objęcia go tą ustawą".

Na to p. Zdziechowski odpowiedział, że ze względu na stan skarbu i przesilenie gospodarcze, chwila obecna jest absolutnie nieodpowiednia do rozpatrywania położenia prawno - służbowego państwowych pracowników kontraktowych, a tembardziej organizowania akcji, zmierzającej do zabezpieczenia ich emerytalnego czy na wypadek bezrobocia, gdyż wymagałoby to nowych wydatków ze strony skarbu państwa.

Naturalnie „chwila nieodpowiednia" przy obecnym stanie ratowania skarbu naszego państwa przez p. Zdziechowskiego potrwa prawdopodobnie długo, o ile p. Zdziechowski będzie się tem nadal zajmował. Będzie również „nieodpowiednią", kiedy pewna część obecnych pracowników kontraktowych znajdzie się na bruku, a reszta w szpitalach dla zagłodzonych, których konieczność urządzania staje się coraz bardziej widoczną.

Narazie więc pracownikom kontraktowym pozostaje jeszcze usiłowanie przetrwania okresu „sanacji" p. Zdziechowskiego.

O zrozumienie pracy organizacyjnej.

Rozumiejąc potrzebę jaknajusilniejszego krzewienia wyrobienia organizacyjnego wśród niższych funkcjonarjuszów państwowych, redakcja w numerze niniejszym przystępuje do szeregu artykułów, które ułatwią ogółowi zrozumienie zadań każdej organizacji, doniosłości jej pracy i wyjaśnią mu, jakim być powinien stosunek członków do związku, jak winny się wzajem wspomagać organy i oddziały związku, by praca organizacyjna mogła wydać należyte owoce.

Potrzebę takich wyjaśnień odczuwają wszystkie organizacje, gdyż okres niewoli odsunął nas od życia zbiorowego. nie zezwalając na społeczne wyrobienie ludzi.

I.

Zarządy związków otrzymują nieraz listy, zarzucające im niepozorne wyniki ich działalności. Oto ci prosili zarząd, by wpłynął na Rząd o przyznanie im emerytur; tamci, by z powrotem otrzymali etaty, bowiem ni stąd ni zowąd po paroletniej pracy „awansowano" ich na pracowników kontraktowych; jeszcze inni, by ich przyjęto z powrotem na służbę, usunięci bowiem zostali niesłusznie i t. d. i t. d. A tymczasem zarząd rzekomo nic nie robi i żądania członków pozostają bez echa. Naturalnie najwięcej listów otrzymują zarządy ze środowisk takich, gdzie członkowie organizacyjnie są niewyrobieni, nie rozumieją, czy to granic możliwości w żądaniach, czy też poprostu uważają, że związki istnieją tylko po to, by bronić pokrzywdzonego członka.

Obrona praw poszczególnych członków to tylko cząstka pracy organizacyjnej i to cząstka, która nie daje, niestety, zawsze dobrych rezultatów. Nie będziemy tu narazie mówili szerzej o tych trudnościach, jakie zarząd napotyka w interwencjach. Czasem nawet przy jaskrawem pokrzywdzeniu przez urząd pracownika, zarząd niezawsze może wykołatać naprawienie krzywdy. To stają temu na przeszkodzie ciężkie warunki gospodarcze państwa, to brak odpowiednich kredytów, to jakieś konieczności państwowe w rodzaju mechanicznych obcinań budżetu, to częstokroć brak odpowiedniej ustawy, wobec czego pracownik jest zdany na łaskę kierownika zatrudniającego go urzędu.

Bywa też i tak, że sprawa wlecze się miesiącami, jak np. sprawa wynagrodzenia woźnych sądów pokojów za doręczanie wezwań: na odpowiedź p. Prezesa Sądu Okręgowego w Warszawie woźni czekali ni mniej ni więcej tylko *dwa lata* i doczekali się decyzji odmownej; sprawa zatem poszła dalej i nadal jest w toku. Wszystkiego tego nie chce zrozumieć ten lub ów członek i gromi zarząd i związek, głośno wołając, że związek jest niepotrzebny, bo nie załatwił takiej lub innej sprawy.

Na pomocy prawnej jednak, wnoszeniu do władz memorjałów, wysyłaniu delegacyj działalność organizacji nie wyczerpuje się. W Nr. 1 z listopada 1925 r. „Niższego Funkcjonarjusza Państwowego" w artykule p. t. „W jedności siła" podaliśmy wyjątki statutu organizacji Związku Niższych Funkcjonarjuszów Państwowych Rzeczpospolitej Polskiej [1]). Mianowicie w ustępie, omawiającym cele, podano, że związek ma: zjednoczyć niższych funkcjonarjuszów państwowych celem podniesienia i obrony ich interesów intelektualnych i ekonomicznych; bronić zawodowych, obywatelskich i służbowych praw członków; podnieść zawodowe przygotowanie niższych funkcjonarjuszów państwowych, ich stan kulturalny i oświatowy; dążyć do ekonomicznego podniesienia państwa.

Na pierwszem miejscu słusznie postawiono w statucie podniesienie i obronę interesów ekonomicznych i umysłowych. To się osiąga wytężoną, zbiorową pracą dużej grupy, silnie zjednoczonej. Taka tylko potrafi wytworzyć instytucje, jak spółdzielnie, byście nie byli zdani na wyzysk sprzedawców; kooperatywy budowlane, byście nie byli zmuszeni przebywać w mieszkaniach, podobnych raczej do nor, bo za lepszy lokal nie jesteście w stanie płacić albo taki Wam dał łaskawie Rząd (patrz Nr. 1. z r. b. „Niższego Funkcjon. Państw." w dziale „Ciernie"), tworzyć kasy oszczędnościowo-pożyczkowe, które Wam w razie nieszczęścia przyjdą z pomocą pieniężną, nie żądając lichwiarskich procentów; kasy pogrzebowe, by wdowy i sieroty po Was mogły oddać mężowi i ojcu ostatnią posługę i mieć co w usta włożyć, dopokąd nie znajdą jakich środków utrzymania; tworzyć sanatorja dla chorych członków i ich rodzin, jako to zrobił Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i zakładać bursy dla dzieci w większych miastach, w których się obecnie nie mogą uczyć, bo Was nie stać na kosztowną stancję prywatną.

Ale to jeszcze nie wszystko. Czyż zawsze tylko macie harować od wczesnego rana do późnej nocy, jeść, spać i płodzić dzieci? Robią to i zwierzęta, ludzie dążą do tego, by być ludźmi. Niejeden chce przejrzeć pisma, przeczytać książkę, chociaż raz na jakiś czas wyjrzeć poza rogatkę miejską, odetchnąć świeżem powietrzem, zobaczyć jaki inny kąt kraju, posłuchać jakiegoś ciekawego odczytu, dowiedzieć się, o czem inni ludzie myślą, jak gdzieindziej żyją. Czyż może to osiągnąć każdy na własną rękę? A pozatem mało kto z Was nie chciałby wiedzieć już nic więcej ponad to, co już wie. Prawda, są i tacy, którzy myślą, że wszystkie rozumy zjedli, bo codzień czytają gazetę, ale prawdziwie mądry człowiek wie, że uczyć się należy całe życie. Wiedza bowiem nie tylko sprawia przyjemność, zadawalniając naszą ciekawość, ale też ułatwia życie, pozwala go czynić znośniejszem, pozwala upraszczać, czynić mniej żmudną pracę.

Ale i to jeszcze nie wszystko. Jesteście przecież obywatelami państwa, w którym żyjecie. Musi Was obchodzić los jego, jego stanowisko, jego całe życie. Musicie w tem życiu brać udział. Najlepiej i najrozumniej to uczynicie nie w pojedynkę, każdy na własną rękę, a w zorganizowanej dobrze gromadzie. Oto np. upada przemysł krajowy, wypychany przez zagraniczną tandetę. Przed zachłannością obcego przemysłu jednomyślna gromada łatwo obroni rodzime wyroby. Jako związek możecie wziąć też udział w jakichś spółkach wytwórczych lub handlowych, co nie tylko krajowi, ale i Wam może przynieść pożytek.

A po pracy, kiedy siedzicie sami, czy czasem nie chcielibyście pójść zakosztować jakiejś rozrywki? Razem z rodziną posłuchać muzyki, zejść się ze znajomymi na jakiej zabawie, popatrzeć na przedstawienie, w którem grają Wasze dzieci i dzieci Waszych kolegów - członków, utworzywszy amatorskie kółko teatralne? A może sami chcielibyście być członkami orkiestry lub chóru?

To wszystko powinna Wam dać organizacja. Ale nie zapominajcie, że organizacja to Wy sami. Związek jest taki, jakim go wytworzycie. Jeśli nie dbacie o powiększenie ilości jego członków; o to, by rozporządzał on na czas funduszami, które czerpie ze składek, częstokroć wpłacanych z paromiesięcznem opóźnieniem; jeśli nie staracie się sami pracować, zwalając pracę na innych, nie dziwcie się wtedy, że Wasza organizacja będzie szła kulawo, że z tego, co powinna Wam dać, otrzymujecie bardzo niewiele.

---

[1]) Statut ten ma być w najbliższym czasie zatwierdzony i myśl skupienia wszystkich pracowników państwowych niższych grup niezadługo stanie się rzeczywistością.

Z Centralnej Komisji Porozumiewawczej.

Pracownicy państwowi w obronie swych elementarnych praw.

W niedzielę dnia 21 marca odbyła się Konferencja przedstawicieli Związków Pracowników Państwowych, zrzeszonych w Centralnej Komisji Porozumiewawczej oraz Pracowników Samorządowych, zorganizowanych w Naczelnej Radzie Związków tych pracowników. W konferencji wzięli udział zaproszeni ekonomiści oraz posłowie dla najzupełniej objektywnego przedstawienia gospodarczego położenia państwa i jego pracowników. Po dyskusji uchwalono następującą rezolucję:

REZOLUCJA
Konferencji Wydziałów Wykonawczych Związków w dniu 21 marca 1926 r.

Pracownicy państwowi i samorządowi, zorganizowani w niżej podpisanych Związkach, w szeregu memorjałów przedstawiali Sejmowi i wszystkim Rządom Rzeczypospolitej swoje minimalne postulaty, uwzględniające, tak położenie gospodarcze kraju, jak i własną ekonomiczną sytuację. Postulaty te prawie stale były odrzucane i władze państwowe przeprowadzały ustawy uposażeniowe, emerytalne i pragmatyczne, w wysoce krzywdzący sposób normujące życie funkcjonarjuszów.

W ustawie uposażeniowej z dnia 9.X.1923 r.:

1. Minimum egzystencji było oparte na pozornie naukowem a właściwie nieścisłem zestawieniu wydatków rodziny niewykwalifikowanego robotnika.

2. Ustaloną przez Sejm w październiku 1923 r. pierwszą wartość punktu obliczeniowego, który decydował o wysokości pensji, obliczono w sposób nieznany społeczeństwu i zainteresowanym pracownikom i nieodpowiadający ówczesnym rzeczywistym potrzebom.

3. Wskaźnik drożyźniany stał się czynnikiem nierealnym, gdyż zasady jego ustalenia przestały być aktualne i słuszne, co stwierdził w końcu Główny Urząd Statystyczny.

4. Przy obliczaniu wysokości pensji, pojętej jako minimum opłat za pracę, nie uwzględniono zupełnie wydatków na pokrycie podatków państwowych i komunalnych, zwyżek komornianych, strąceń emerytalnych, wpisów szkolnych. Uchwalono wypłacać dodatki: na pokrycie zwyżek komornego i wpisów szkolnych. Dzisiaj i te wydatki przestały odpowiadać istotnym potrzebom pracowników. Rząd wstrzymał zwiększenie dodatku na mieszkanie, nie wstrzymując zwyżek czynszu komornianego, ustalił wysokość zwrotu opłat szkolnych w sumie, pokrywającej zaledwie 0,5 a czasem 0,3 istotnego wpisowego w szkole średniej prywatnej.

5. Obecnie Rząd głodowe zarobki funkcjonarjuszów zmniejszył pozornie o 4, 5,5 i 6%, a właściwie o 16,5, 17 i 18%, gdyż nie stosuje zupełnie wskaźnika drożyźnianego mimo, że nie przeprowadza wcale walki z drożyzną.

Pracownicy państwowi i przy najwyższym wysiłku przetrwali trzymiesięczny okres sanacyjny, wyznaczony przez Sejm. Przez ten czas całe społeczeństwo miało możność stwierdzić, że ze wszystkich ustaw sanacyjnych Rząd wprowadził w życie tylko tę, która redukowała pensje pracownicze. Żadnych innych nie usiłowano nawet realizować. Obecnie sfery decydujące noszą się z zamiarem przedłużenia tego stanu do czasu opracowania nowel do ustawy uposażeniowej, emerytalnej i organizacji urzędów (administracji) oraz rozporządzeń, normujących system pracy w urzędach.

6. W wyniku stosowania tych nowel wielu pracowników zostanie zredukowanych bez względu, a właściwie ze względu na kryzys finansowy, jaki dotknął całe społeczeństwo. Inni pracownicy: fizyczni i umysłowi prywatni są ustawowo zabezpieczeni na wypadek bezrobocia, pracownicy państwowi — nie. W ten sposób zostali oni pozbawieni pomocy w razie utraty pracy i w razie nieuiszczenia czynszu komornianego mogą być wyeksmitowani, gdyż b. pracowników nie broni ostatnio uchwalona nowela do ustawy o ochronie lokatorów.

Taki stan rzeczy jest dla pracowników państwowych i samorządowych nie do zniesienia. W ustępstwach swoich na rzecz Skarbu Rzeczypospolitej, czynionych stale i cierpliwie od początku istnienia Państwa, pracownicy doszli do kresu. Winny to zrozumieć społeczeństwo i wszelkie czynniki państwowe.

Wobec rozpaczliwego położenia ekonomicznego pracowników Związki podpisane domagają się od Rządu:

1) zniesienie procentowych obniżek płac z dniem 1 kwietnia 1926 r.

2) stosowania wskaźnika drożyźnianego według zasad ustawy z dnia 9 października 1923 r.

3) przeprowadzenia w trybie przyśpieszonym i uproszczonym noweli do ustawy o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia, uwzględniającej zabezpieczenie pracowników państwowych.

Związki zwracają przytem uwagę czynników decydujących, że w obronie minimalnych swych postulatów i dla uniknięcia nieodpowiedzialnych wystąpień luźnych grup pracowniczych, doprowadzonych do ostateczności, pracownicy państwowi i samorządowi, zorganizowani w Związkach, przystąpią do akcji czynnej.

Związek Zawodowy Pracowników Kolejowych Rzeczypospolitej Polskiej.

Związek Kolejarzy Zjednoczenia Zawodowego Polskiego.

Związek Urzędników Kolejowych.

Związek Drużyn Konduktorskich.

Związek Maszynistów Kolejowych.

Centralny Związek Woźnych Państwowych.

Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.

Związek Zawodowy Pracowników Miejskich Rzeczypospolitej Polskiej.

Związek Zawodowy Pracowników Samorządu Powiatowego.

Związek Zawodowy Pracowników Administracji Gminnej.

Związek Mechaników Polskich Szkół Państwowych.

Związek Pracowników Poczt, Telegrafów i Telefonów Rzeczypospolitej Polskiej.

W OBRONIE PRAW.

I.

Zarząd Główny Centralnego Związku Woźnych Państwowych przesłał do Pana Ministra Sprawiedliwości poniższe pismo:

Zarząd Główny Zw. Woźn. Państw. zwraca się do Pana Ministra z prośbą o rozpatrzenie następującej sprawy. Woźni przy Sądach Pokoju zwrócili się do Pana Prezesa Sądu Okręgowego w Warszawie w dniu 3 stycznia 1924 roku z prośbą o przyznanie im wynagrodzenia za doręczanie wezwań. Wynagrodzenie to mogliby obrócić na pokrycie kosztów, związanych z doręczeniem wezwań częstokroć w miejscach, znacznie oddalonych od Sądu. Po dwóch latach dopiero dał Pan Prezes woźnym odpowiedź pismem z dnia 21 stycznia 1926 ro-

ku na skutek bezustannie ponawianych próśb o decyzję w tej sprawie.

Przez te dwa lata woźni byli zmuszeni przejazdy tramwajowe pokrywać ze swych mniej niż skromnych poborów.

Pan Prezes wydał decyzję odmowną, opierając się na rozporządzeniu Pana Ministra Sprawiedliwości z dnia 25 października 1921 r., co należy uznać za przeoczenie § 6 tego rozporządzenia, postanawiającego wypłatę wynagrodzenia tym funkcjonarjuszom, którzy wykonują doręczenia.

Z tego względu Zarząd Główny, opierając się na obowiązującem rozporządzeniu i kierując się tem, że woźni i tak pobierają niskie wynagrodzenia, prosi Pana Ministra o uchylenie decyzji Pana Prezesa Sądu Okręgowego w Warszawie i o wydanie rozporządzenia w sprawie przestrzegania § 6 rozporządzenia z dnia 25 października 1921 r.

Zarząd Główny nadmienia też, że wynagrodzenie za doręczenie wezwań nie obciąży Skarbu Państwa, gdyż Sądy Pokoju odpowiednie opłaty ściągają od stron.

II.

W dniu 10 marca b. r. udała się do Pana Ministra Pracy i Opieki Społecznej delegacja Wydziału Wykonawczego Tymczasowego Zarządu Głównego Związku Niższych Funkcjonarjuszów Państwowych w sprawie sposobu redukcji, stosowanego w fabryce Monopolu Tytuniowego w Winnikach.

O redukcji tej Zarząd Główny Związku Niższych Funkcjonarjuszów w Małopolsce wniósł do Pana Ministra memorjał, w którym wskazywał na niecelowe zarządzenie Dyrekcji Monopolu Tytoniowego. W Winnikach mianowicie ma być zredukowanych 170 pracowników. Redukcja dotknęła przedewszystkiem tych, którzy mają po kilkanaście lat służby, zostawiając przy pracy ludzi, niedawno przyjętych, przeważnie okolicznych wieśniaków, posiadających w sąsiedztwie fabryki — grunta. Tego rodzaju redukcja krzywdzi pracowników; jednocześnie zubaża Skarb Państwa, bowiem wydalonym pracownikom Rząd będzie musiał wypłacać wynagrodzenie za wysługę lat.

Delegacja Wydziału Wykonawczego po omówieniu dokładnem z Panem Ministrem tej sprawy, otrzymała od niego zapewnienie zajęcia się tą sprawą i po zbadaniu złożenia odpowiedniego wniosku na Radzie Ministrów.

III.

Przeciążanie pracą niższych funkcjonarjuszów państwowych staje się coraz powszechniejsze i w miarę coraz to nowych redukcyj w wielu wypadkach nakłada się na nich tyle funkcyj i tak ciężkich, że przechodzą możliwości fizyczne nie tylko jednego człowieka, ale całej rodziny. Objawy tego rodzaju traktowania niższych funkcjonarjuszów państwowych najczęściej napotyka się w instytucjach, podległych Ministerstwu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, szczególnie zaś na prowincji, gdzie dzieją się rzeczy trudne do uwierzenia. W ostatnich dniach Zarząd Główny zmuszony był znów interwenjować w Ministerstwie Oświecenia, składając następujące pismo:

DO PANA MINISTRA
WYZNAŃ RELIGIJNYCH i OŚWIECENIA PUBL.

w miejscu.

Zarząd Główny Centralnego Związku Woźnych Państwowych zwraca się do Pana Ministra z prośbą o wydanie zarządzenia, któreby zmusiło podwładne Panu Ministrowi organy do przestrzegania art. 101 Ustawy o państwowej służbie cywilnej.

Powszechnie znaną jest rzeczą, że w instytucjach, należących do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, niżsi funkcjonarjusze państwowi są nadmiernie przeciążeni pracą. Przeciążenie to dla wielu z nich przechodzi poprostu możliwości fizyczne, narażając zdrowie tych ludzi na szwank.

Jaskrawym tego przykładem jest praca w Seminarjum Nauczycielskiem w Sandomierzu. Seminarjum to przed wojną obsługiwało pięciu woźnych. Ciągłe redukcje zmniejszyły ich liczbę do dwóch.

Pozwalamy sobie podać do wiadomości Pana Ministra to, co spełniają ci dwaj woźni. Na jednym z nich, Aleksandrze Szelągowskim, leży obowiązek robót w ogrodzie, dwukrotne sprzątanie 10 sal, korytarza, schodów, utrzymanie porządku w szkole ćwiczeń, gdzie nauka trwa do godz. 7-ej wieczorem, rano opalenie 13 pieców, porządek w ubikacjach, noszenie węgla i wody dla p. Dyrektorki, a pozatem dodatkowo praca dorywcza.

Na drugim, Franciszku Onderko: sprzątanie 9 sal, opalanie 12 pieców, noszenie węgla, sprzątanie schodów, drugiego korytarza, porządek w magazynie węgla i w magazynie rekwizytów, zamiatanie podwórza, roznoszenie listów; sprzątanie ma miejsce dwa razy dziennie z powodu zajęć popołudniowych.

Pracy tej nietylko nie mogą podołać wymienieni woźni, ale przy pomocy ich rodzin nie udaje się im spełnić nadmiernych i różnorodnych obowiązków.

Zarząd Główny żywi niepłonną nadzieję, że Pan Minister zechce wejrzeć w tę sprawę i łaskawie wyda odpowiednie zarządzenie.

V.

Zarząd Główny zwrócił się do Pana Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w sprawie wydania umundurowania woźnym gimnazjum państwowego im. Żółkiewskiej w Płocku, którego zarząd odmawia wydania rzekomo z braku kredytów.

Metody Magistratu m. Warszawy w zdobywaniu pieniędzy.

Magistrat stołecznego m. Warszawy nie zaniedbuje najbłahszej nawet okazji, by zdobyć trochę pieniędzy. Węsząc starannie wszędzie bez względu na porę dnia, natrafił na woźnych państwowych.

Właśnie w lokalu Syndykatu Filmowego zabawiali się członkowie, z trudem złożywszy się na spłacenie kosztów urządzenia zabawy. Zabawa miała charakter wyłącznie prywatny, bowiem nikogo prócz członków i ich rodzin nie wpuszczono. Nie powstrzymało to jednak wywiadowców magistrackich od sporządzenia protokółu, fałszywie przedstawiając w nim charakter zabawy. Protokół ten, niestety, niebacznie podpisał jeden z kierowników zabawy, potwierdzając swym podpisem pogląd wywiadowców.

Zarząd Główny Centr. Zw. Woźnych Państw. wniósł sprzeciw do Magistratu, ale ten nie mógł się wyrzec otrzymania choć kilkudziesięciu złotych. Widząc jednak, że Zarząd Główny, nie wykazuje chęci wpłacenia tej sumy, wysłał sekwestratora do prywatnego mieszkania członka Związku, podpisanego na protokóle, i począł systematycznie mordować go upomnieniami, wezwaniami, nakazami i t. p. Zarząd Główny starał się wytłomaczyć „prześwietnemu" Magistratowi, że za zabawę odpowiada Związek, jako osoba prawna, nie ten lub inny członek Związku. Magistrackie głowy sprytnie nie chciały tego ani rusz zrozumieć i nie ustawały w torturowaniu swej ofiary aż dopięły swego. Zarząd Główny bowiem, chcąc swego członka uwolnić od bezpodstawnych, zbyt częstych i nie bardzo miłych odwiedzin wysłańców magistrackich, żądaną sumę wpłacił, wniósłszy odpowiednie podanie do Pana Ministra Spraw Wewnętrznych.

Słaba jest jednak nadzieja, by można było odebrać to, co Magistrat połknął.

Kronika Związkowa.

Płock. Zarząd Oddziału Central. Związku Woźnych Państwowych w Płocku ma ciężką pracę. Na przeszkodzie w pracy związkowej stają nierozumni koledzy. Uważają oni, że wszystkie ich żądania Zarząd Główny ma przeprowadzić u władz, a władze odrazu je wypełnią. Żądania te, najczęściej słuszne, trzeba wywalczyć stopniowo. Wymaga to bezustannych starań. W dodatku ludzie, nienależący do Związku i niepopierający go, chcą, by praca szła należycie. Pozostali jednak koledzy, należący do Związku, mają nadzieję, że przekonają najbardziej nawet opornych i najmniej uświadomionych, i nie ustają w pracy.

Na walnem zebraniu Oddziału w początkach lutego, członkowie uchwalili dobrowolnie opodatkować się na rzecz akcji Zarządu Głównego. Uchwalono też przeznaczyć pozostałość kasową z roku ubiegłego na fundusz zakładowy kasy pożyczkowej.

Na zebraniu dokonano wyborów Zarządu Oddziału, przyczem Zarząd pozostawiono w dotychczasowym składzie, uzupełniając go tylko przez wybór kol. Fajerbacha na następcę skarbnika. Prezesem więc nadal pozostał kol. Szulc.

Grodno. Na naszych Kresach Wschodnich ciągle jeszcze stwierdzamy brak wyrobienia społecznego wśród niższych funkcjonarjuszów państwowych. Praca organizacyjna prowadzi się tam z niesłychanym mozołem a i tak często nie daje ona żadnych wyników. Zarząd Główny Centr. Zw. Woźnych Państw. z tych właśnie względów zmuszony był Oddział w Grodnie zlikwidować. Do Związku należą tylko jednostki, nie mogące się pogodzić z myślą, że organizacja nikomu nie jest potrzebna.

Kielce. Nowoutworzony Oddział Centr. Zw. Woźnych Państw. w dniu 29 stycznia odbył walne zebranie. Narazie Oddział liczy 23 członków, którzy rozwijają energiczną propagandę za organizacją. Na zebraniu dokonano wyborów do Zarządu Oddziału, który ukonstytuował się w następującym składzie: kol. Władysław Jabłoński (prezes), Antoni Kopeć (zastępca prezesa), Jan Trzeciak (sekretarz), Bronisław Iwański (zast. sekr.), Jan Błoński (skarbnik) i Józef Stroiwąs (zast. skarbnika).

Skole. Grupa tutejszych woźnych państwowych, coprawda zbyt przeciążona najrozmaitszemi funkcjami, któremi, jak i wszędzie, nadmiernie obarcza się niższych funkcjonarjuszów państwowych, nie wykazuje wielkiej żywotności i nie rozumie dostatecznie znaczenia organizacji. To też do Związku zapisało się dopiero czterech woźnych!

Myślenice. Nowoutworzony Oddział Centr. Zw. Woźnych Państw. dokonał wyborów do Zarządu Oddziału. Prezesem Oddziału został kol. Jan Pyrka, pozatem do Zarządu obrano kolegów: Stanisława Kiwowskiego, Józefa Oczko, Franciszka Karczmarczyka i Dymitra Zachara.

Sosnowiec. Został tu utworzony Oddział Centr. Związku Woźnych Państw., do którego zgłosiło się odrazu 31 woźnych państwowych. Ze względu na wyrobienie niższych funkcjonarjuszów państwowych w tej części Polski, utworzenie Oddziału przyjęto z pełnem zrozumieniem wagi tej placówki. Z tych też względów można mieć pewność, że Oddział rozwinie się należycie.

Ile godzin dziennie są zatrudnieni funkcjonarjusze państwowi?

Zarząd Główny Centr. Związku Woźnych Państwowych przystąpił do zebrania dokładnych danych, tyczących się czasu pracy niższych funkcjonarjuszów państwowych. W miarę napływania tych danych Redakcja będzie informowała ogół o wynikach.

Dotychczas otrzymaliśmy liczby z paru urzędów warszawskich, z Płocka, Myślenic i Sandomierza. Według nich wypada, że na 100 woźnych:

10 godzin	pracuje	7 woźnych
11 „	„	9 „
12 „	„	20 „
13 „	„	39 „
14 „	„	22 „
16 „	„	3 „

(Dane nadsyłane do Zarządu Głównego winny być sprawdzone dokładnie i potwierdzone przez Zarządy miejscowych oddziałów związku).

Niżsi Funkcjonarjusze Państwowi!
Nadsyłajcie do Redakcji organu, stojącego na straży Waszych interesów: listy, notatki, wiadomości, uwagi.

Ruch Organizacyjny.

Do Centralnego Związku Woźnych Państwowych zgłosili się o przyjęcie na członków funkcjonarjusze państwowi następujących miast: *Czortków, Inowrocław, Odolanów, Rzeszów, Skole i Zamość.*

W miastach powyżej wymienionych według instrukcyj Zarządu Głównego powstaną w najbliższym czasie Koła, które po zatwierdzeniu statutu Związku Niższych Funkcjonarjuszów Państwowych obejmie Zarząd tego Związku i zorganizuje już w myśl nowego statutu.

Z pism nadesłanych do Redakcji.

Głos (Nr. 1, r. V, Lwów) w sprawie umundurowania podaje; że „województwo lwowskie przyznało niższym funkcjonarjuszom, pełniącym służbę przy starostwach, ubranie na rok 1925, składające się jedynie z pary spodni. Może raczej należało zrobić przeciwnie: dostarczyć bluzkę i czapkę urzędową, a bez spodni. W takiem umundurowaniu wyglądałby funkcjonarjusz wprawdzie mniej przyzwoicie, ale za to więcej urzędowo".

Kolejowiec Polski (Nr. 3, 4, rok VII) w sprawozdaniu delegacji u Pana Ministra Kolei pisze: „W końcu swego przemówienia Pan Minister złożył oświadczenie niezmiernie dla nas cenne, iż za pilną potrzebę uważa uchwalenie ustawy emerytalnej dla pracowników nieetatowych, gdyż brak tej ustawy nie pozwala na prowadzenie racjonalnej polityki personalnej. Ministerstwo nie może dopuścić do zwalniania pracowników, mających po 30 lat służby z tego jedynie względu, że pracownik taki, straciwszy w długoletniej służbie na kolei zdrowie, pozostałby na starość bez zaopatrzenia". Słusznie mówi Pan Minister Kolei, ale trzeba rozciągnąć zasadę ubezpieczenia na wszystkich pracowników państwowych nieetatowych. Trudno się tego spodziewać przy innej zasadzie, która wyklucza pierwszą, mianowicie ratowania zdrowia państwa kosztem pracowników. A w samym kolejnictwie jest takich nieubezpieczonych 60 na 100!

Sztuka i Życie (Nr. 2). Pismo, poświęcone sprawom kulturalno - oświatowym na terenie związków powitaliśmy z całem uznaniem. Pracy tej prawie nie prowadzi się wcale mimo że posiada ona ogromne znaczenie nie tylko dla życia organizacyjnego ale i dla pojedyńczych ludzi, czyni z nich bowiem ludzi światlejszych i bardziej wyrobionych. Nie znajdujemy jednak jeszcze ani w Nr. 1 ani w Nr. 2 jakiejś linji wyraźnej redakcji. Poprostu numery stanowią zbiór artykułów, niezwiązanych niczem, w dodatku stoją one na bardzo różnych poziomach. Na stanowcze wytknięcie zasługuje fakt puszczenia do druku artykułu p. t. „Zadania nauczycielstwa w dziedzinie popularyzacji sztuki", w którym autor zaledwie zatrąca o to, o czem głosi tytuł, a wypisuje „uwagi" o sztuce. Gdyby artykuł czytali ludzie, zajmujący się cośkolwiek sztuką, mniejsza, nicbyśmy o tem nie pisali, bo tacy potrafiliby należycie go przyjąć. Ale artykuły w „Życiu i Sztuce" są przeznaczone dla szerokich mas, dla ludzi, którzy przeważnie wszystko przyjmą z dobrą wiarą. Nie należy wpajać myśli błędnych, albo tylko zlepków słów, niespojonych żadnym sensem. Np. autor w jednym miejscu pisze, że sztuka decyduje o wysokiej wartości człowieka pod względem... fizycznym! Niby wychodzi na to, że ułomni są ułomnymi dlatego, że nie podziwiali rzeczy pięknych. Tak zwana „powieść" również nie była powinna znaleść miejsca w organie oficjalnym Komisji Międzyzwiązkowej Kulturalno Artystycznej. Należy się spodziewać, że Komisja ta wnet spostrzeże braki swego organu i dostarczy organizacjom należytej lektury, która związkom dopomoże w pracy szerzenia kultury.

CIERNIE.

XI.

Woźny Kasy Skarbowej w Ostrowiu Mazowieckim, Józef Krajewski, służył w tej Kasie od dn. 1 maja 1904 roku do 28.VII.1914 r. Został wtedy wzięty do wojska i do 4 września tegoż roku służył przy Kasie Polowej XV korpusu. 4 września dostał się do niewoli niemieckiej, w której przebywał do 6 stycznia 1919 roku (prawne zaświadczena Kasy z dnia 21.VII.1922 r. za Nr. 2120).

Z tego względu, że Kasa przyjąć go narazie nie mogła, został przyjęty do Magistratu, gdzie pracował od 10 stycznia 1919 r. do 31 grudnia 1921 r. (zaświadczenie Magistratu z dnia 10 czerwca 1922 r. Nr. 4541). Wtedy-to otrzymał zawiadomienie z Kasy, że może z powrotem objąć funkcję woźnego. Tak też uczynił, prosząc o zaliczenie mu dotychczasowej służby. Kasa zwróciła się do Izby Skarbowej z odpowiednim wnioskiem, popartym dokumentami. Nastąpiła długa korespondencja w sprawie brakujących dokumentów, a szczególnie stwierdzającego, że woźny nie mógł istotnie objąć swych funkcyj po powrocie z niewoli. Kasa wysłała dostatecznie jasne i zrozumiale napisane pismo w dniu 5 lipca 1923 r. za Nr. 2043, że woźny naprawdę nie mógł objąć poprzedniego stanowiska. Izba Skarbowa w Białymstoku jednak na to wszystko orzekła (pismo z 14.VII. 1923 r. Nr. 32290-6138), że Józefowi Krajewskiemu nie może zaliczyć lat służby, bo... bez powodu nie wstąpił na służbę w terminie, przewidzianym w art. 19 ustawy z dnia 13 lipca 1920 roku!

XII.

Jak wiemy istnieje ustawa o państwowej służbie cywilnej, a w niej art. 101, dość wyraźnie mówiący o 8-o godzinnym dniu pracy. O lekceważeniu tego artykułu będziemy jeszcze mówili obszerniej. Narazie przykład.

Oto w Ministerstwie Skarbu p. Nadolski, Intendent, wydał polecenie, zupełnie słuszne, palenia w piecach. Z tego powodu woźni są zmuszeni pracować dodatkowo w sumie 12 godzin od 5-ej rano do 5-ej popołudniu. Jako „ekwiwalent" za dodatkową pracę otrzymali ci woźni mieszkania w gmachu Ministerstwa i za ten równoważnik strąca się im z pensyj nie mniej ni więcej tylko 60 złotych!

Dodać jeszcze należy, że tyczy się to przeważnie woźnych, dla których p. Intendent jest mniej łaskawy, bo są i inni, a właściwie inny, urzędujący w szatni i posiadający wcale piękne dochody.

W sprawie tego rodzaju „wynagrodzenia". Zarząd Główny Związku Woźnych Państw. zwracał się do p. Nadolskiego, od którego otrzymał odpowiedź, że wynagrodzenie będzie wypłacone. Odpowiedź ta mija się z prawdą od bardzo długiego czasu, to też Zarząd Główny zrezygnował z oczekiwania wiadomości od p. Nadolskiego i przedstawił tę sprawę Panu Dyrektorowi Departamentu Prezydjalnego Ministerstwa Skarbu.

XIII.

Oto jeszcze jeden przykład podobnego rodzaju, narażający jednak na szwank zdrowie pracowników.

Pan Drabik, Intendent Sądu Apelacyjnego w Warszawie, ustanowił dyżury nocne. Dyżur nocny trwa od 8-ej wieczorem do 7-ej rano. Zgodnie z art. 101 ustawy o państwowej służbie cywilnej, należałoby dyżurujących uwolnić od służby zwykłej, dziennej. Niestety, ustawy nie wszystkich obowiązują, bo w Sądzie Apelacyjnym woźni są zmuszeni wprost z dyżuru przystąpić do normalnej służby. *Pracują więc bez przerwy conajmniej dwadzieścia godzin,* o ile nie wypadnie pozostać w Sądzie dłużej ze względu na posiedzenia sądowe!

Należy przypuszczać, że Pan Prezes Sądu Apelacyjnego w Warszawie nie zna tego stanu rzeczy, a gdy zapozna się z nim — usunie bezwzględnie, jako krzyczące bezprawie.

XIV.

W Kasie Skarbowej woźnego, Franciszka Osła, dotknęło nieszczęście: zaniemógł ciężko, a wkrótce i jego cała rodzina, składająca się z żony i trojga dzieci. Chory pracownik państwowy, chcąc ratować siebie i dzieci, w miarę jak choroba się przedłużała, zadłużył się. Po czterech miesiącach borykania się z nędzą i chorobą, wyzdrowiał. W międzyczasie zmarło mu dwoje dzieci.

Pensji ma 132 złote, które naturalnie nie starczają nawet na wyżywienie rodziny, cóż dopiero, jeśli chodzi o wyżywienie wycieńczonych przewlekłą chorobą. Z pensji tej spłaca procenty za pożyczone mu pieniądze; wierzyciele jednak domagają się zwrotu pieniędzy. Woźny więc złożył podanie do swej władzy z prośbą o udzielenie mu pożyczki w wysokości dwumiesięcznej pensji, którąby spłacił ratami.

Ośmielono się odmówić takiemu biedakowi!

Możeby zabrakło w kasach państwowych na tantjemy dla panów dyrektorów z monopoli państwowych. Sądzimy jednak, że taka sprawa może zainteresować nawet Pana Ministra Skarbu.

XV.

W Sandomierzu pracuje w charakterze woźnego przy Zarządzie Komunikacji Dróg Wodnych, funkcjonarjusz Krzemiński, mający 17 lat służby państwowej. Cieszy się jaknajlepszą opinją swych przełożonych, spełniając swe funkcje najsumienniej. Pracuje tem usilniej, bo od dwóch lat choruje mu żona, której kuracja pociąga za sobą wydatki, niewspółmierne z zarobkami męża.

Możnaby więc sądzić, że człowiek ten nawet przy redukcji, zasługuje na uwzględnienie, tembardziej, że w interesie państwa nie leży redukowanie pracowników, którzy nabyli prawa do emerytury. Niestety, okólniki Dyrekcji Dróg Wodnych w Warszawie z 31.XII.1925 r. Nr. 8481-0 i Ministerstwa Robót Publicznych z 23.XII. 1925 r. L. II — 4401-25 wyrzucają go na bruk, pozbawiając nawet stałego, drobnego datku, jakim jest uposażenie niższego funkcjonarjusza państwowego.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna Nr. 15. Telefon Nr. 75-93.